Włodzimierz Karol Pessel

Włodzimierz Karol Pessel – antropolog miasta i skandynawista, adiunkt w Instytucie Kultury Polskiej UW, autor m.in. książki *Antropologia nieczystości. Studia z kultury sanitarnej* Warszawy (2010), współredaktor pracy zbiorowej Islandia. *Wprowadzenie do wiedzy o społeczeństwie i kulturze* (2009), sekretarz zarządu Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego, stypendysta FNP.

Dom maszyną do komunikowania

Praca Davida Morleya zatytułowana *Przestrzenie domu. Media, mobilność i tożsamość* ukazała się na naszym rynku wydawniczym z ponaddziesięcioletnim opóźnieniem (wydanie oryginalne: 2000). Z punktu widzenia odbiorcy sympatyzującego z postmodernizmem czy, aktualnie, raczej post-postmodernizmem, który z pewnością po tę książkę sięgnie ze względu na hybrydyczną tematykę i jej ujęcie, jest to poślizg dyskredytujący. W świecie zdominowanym przez media „to, co już było", dezaktualizuje się coraz pośpieszniej. Zwroty w naukach humanistycznych i społecznych wypierają kolejne *great turns*, tak jak telewizyjny serial następuje po serialu. By zacytować formułę z anteny TVN: „wyprowadza się *Brzydula*, a wprowadza się *Majka"*. Pozostali czytelnicy powinni za to docenić fakt, że *Przestrzenie domu* autorstwa kon-

tynuatora brytyjskich studiów kulturowych ukazały się w językowo sprawnym przekładzie Jolanty Mach, pod patronatem kwartalnika „Kultura Współczesna" i Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego. Co rodzi nadzieje na powstanie nowej, bardzo potrzebnej serii wydawniczej, która przyczyniałaby się do b i e ż ą c e j recepcji w Polsce współczesnych publikacji naukowych z dziedziny kulturoznawstwa.

David Morley, zanim objął stanowisko profesora nauk o komunikacji w londyńskim Goldmiths College, prowadził swoje interdyscyplinarne i medioznawcze badania jako pracownik słynnego Centre for Contemporary Cultural Studies w Birmingham. Gdyby przyjąć za Chrisem Barkerem, autorem kompendium *Studia kulturowe*, że prace spod znaku CCCS charakteryzuje połączenie marksizmu kulturowego z tekstowym ujęciem rzeczywistości, należałoby postrzegać Morleya jako outsidera. Mimo że współpracował ze Stuartem Hallem (razem zredagowali *Critical dialogues in cultural studies*) i tak jak Richard Hoggart przeniósł się z Birmingham do Goldmiths College, nie wykazuje radykalnego zadęcia, nie przywołuje Marksa, przesadnie nie akcentuje klasowych hegemonii. Aczkolwiek prezentuje pogląd, że podróżowanie jest często luksusem. Na pewno jednak ze studiami kulturowymi wiąże Morleya założenie, że kultura przypomina obecnie kalejdoskop zmiennych tożsamości: kultura nie tworzy kompozycji z elementów umocowanych w przestrzeni fizycznej, lecz wyłania się z sieci przepływów ludzi, towarów i znaczeń. Taki naukowy rodowód Morleya, zwłaszcza po likwidacji CCCS w 2002 roku, to gwarancja wielodziedzinowości i postdyscyplinarności, przekroczenie metodologicznych ograniczeń filozofii, antropologii, socjologii i nauki o sztuce. *Przestrzenie domu* weryfikują tę gwarancję pozytywnie.

W 1992 roku David Morley ogłosił studium *Televison, audiences and cultural studies*, dotąd ponad tysiąc razy cytowane w anglosaskiej literaturze przedmiotu. Już w nim zauważył, że media elektroniczne odgrywają kluczową rolę w procesach społecznego konstruowania sfery publicznej i prywatnej: przekaz telewizyjny modeluje kulturowe ucieleśnienia idei osiedlania się i zadomowienia. Myśl tę w *Przestrzeniach domu* rozwija nader szeroko (około trzystu stron formatu B5 w polskim wydaniu) i obudowuje rozlicznymi kontekstami, ilustracjami i drobinami obyczajowymi. Wśród nich można trafić nawet na wątek wewnętrznych nordyckich zróżnicowań domowych praktyk kulturowych. A wydawałoby się, że wzajemne rozpoznawanie się Szwedów i Duńczyków po sposobach mycia się i zmywania naczyń to zagadnienie znane wyłącznie w wąskim gronie badaczy skandynawistów i przypisane ściśle do partykularnych dyskursów narodowych *typisk dansk – typisk svenska*.

Gdyby Morley jeszcze bardziej zainteresował się dokonaniami kulturoznawców z północnej Europy, z pewnością trafiłby na publikacje Marianne Gullestad, dostępne w języku angielskim (m.in. *Kitchen-Table Society* z 1984 roku). Skorzystałby na tym z dwóch powodów: po pierwsze, norweska badaczka również wychodziła z założenia, że teoria domu ma nieuchronnie korzenie w autobiografii, po drugie zaś – w norweskim *hus* dostrzegała kulturową matrycę wyobrażenia ojczyzny, wywierającą wpływ na samoizolację Norwegii w Europie. Przeto „zestawienie prac" na temat koncepcji domu i Heimatu to jeden z celów

poznawczych przyświecających Morleyowi. Niezatajanie przy tym inspirowania się w badaniach odbioru telewizji w warunkach domowych własnymi wspomnieniami z dzieciństwa, ze z w y k ł e g o domu rodzinnego, przemawia na korzyść autora, nadając jego wywodom podstawowe ramy antropologiczne.

> *Podczas gdy matka – wyznaje autor* Przestrzeni domu *– zawsze nieustannie biegała z pokoju do pokoju do kuchni i z powrotem, to ojciec, który w czasie wojny pilotował myśliwce eskortujące bombowce nad Atlantykiem, wpatrywał się co wieczór w ekran, tkwiąc jak kołek w ulubionym fotelu – zdawało mi się, od wieków.*

Każdy dom, mimo charakteryzującego go z istoty zamknięcia, zawiera jakieś „dzieje się", wysnuwa z siebie bogaty kontekst – *nothing never happens*.
Jeśli w niektórych miejscach gęste konteksty, cytaty i erudycyjne odwołania teoretyczne sprawiają wrażenie redundantnych bądź przewidywalnych, przeczytanych gdzieś indziej, to w przekonaniu piszącego te słowa można by takiego wrażenia – co za tym idzie, zasadniczej uwagi krytycznej pod adresem tekstu Davida Morley – uniknąć poprzez zamianę perspektywy lekturowej ze *stricte* medioznawczej na antropologiczną i historyczno-kulturową oraz poprzez zastępowanie horyzontu kosmopolitycznego konkretyzacjami regionalno-lokalnymi. Zresztą byłoby to w zgodzie z poglądami brytyjskiego badacza, zdającego sobie sprawę z „euroamerykańskocentrycznej natury większości teorii" i deklarującego wrażliwość na „niesłusznie uniwersalizowane warunki analizy". Deklaracje autora-postmodernisty zamienimy wtedy sami co najmniej na narrację z intencją. Otóż od Aleksandra Brücknera dowiadujemy się, że na Słowiańszczyźnie pierwotnym mieszkaniem, kulturowo odróżnionym od schronień naturalnych, takich jak jaskinie, były namioty. Słowianin najpierw jeździł ze swoimi mieszkaniami, dopiero później zaczął stawiać domy „w miejscu". Domowa ruchliwość poprzedzała opisany przez Heideggera rzekomo prymarny związek mieszkania z aktem budowania i myślenia. O mobilności wolno zatem pomyśleć jako o cesze wpisanej w istotę domowości, a nie tylko jako czynniku wobec instytucji domu zupełnie zewnętrznym i n o w y m, czyli jako rezultacie uniwersalizmu medialnego. Zjawisko stałego pobytu i mieszkania, zwłaszcza takiego, w którym oknem na świat są ekrany teleodbiorników, warto widzieć na tle zmiennych w czasie sekwencji systemów kulturowych i ujmować je typologicznie, w sensie Weberowskiego typu idealnego. Przecież Morley w dzisiejszych przestrzeniach domowych upatruje również rzadkich enklaw „pozostawania na miejscu", podczas gdy Joseph Conrad, także brytyjski autor, w powieści *Zwycięstwo* z 1915 roku przedstawiał ludzi swojej epoki jako wiecznie przypominających „oszołomionych podróżnych w krzykliwym, niewygodnym hotelu".
Na swój sposób książka Morleya przypomina duży dom na suburbiach, z wieloma pokojami przechodnimi (jedenaście rozdziałów), obszerną biblioteką (prawie osiemdziesiąt stron przypisów końcowych) i załamującymi się korytarzami (podział każdego rozdziału na liczne sekcje tematyczne). Niełatwo dotrzeć wprost do punktu, w którym ukrył się sam autor, salonu wszakże urządzonego efektownie. Morley skupia się, z jednej strony, na problemie domu jako trwa-

łej podstawy i intymnych układach relacji (aspekt statyczny), a z drugiej – na większych układach odniesienia, konsekwencjach akuszerii telewizji przy narodzinach świata globalnych powiązań i przepływów (aspekt dynamiczny). Tezę ogniskującą rozważania formułuje przejrzyście:

> *[…] traktowanie gospodarstwa domowego jako „symbolicznej rodziny" narodu (czy szerszej grupy) zrozumieć najłatwiej, skupiając się na roli mediów i technik przekazu. W technikach tych trzeba widzieć zarówno to, że przekraczają one granice gospodarstwa domowego, wnosząc świat publiczny w prywatny, jak i to, że równocześnie budują więź społeczną przez podobieństwo doświadczeń: czas i rytuał nadawania są dla wszystkich jednakowe.*

Oryginalnym, odświeżającym teorię mobilności wkładem Morleya jest równoważenie uogólniających wyjaśnień poststrukturalistycznej nomadologii wglądem w mikroprocesy: to, co się dzieje w c i ą ż w d o m u. Przez nomadologię należy rozumieć tutaj sugestywny obraz deterytorializacji świata, do którego dotychczas polskich kulturoznawców przekonywały poczytne – bo widoczne w księgarniach i bibliografiach – prace Marka Augé o nie-miejscach, przestrzeniach wyzutych ze znaczeń kulturowych, czy Johna Urry'ego o ponowoczesnych turystach.

Na podkreślenie zasługuje to, że Morley odwołuje śmierć lokalności (czy też jej śmierć przez transcendencję); by to uczynić, nie trzeba bynajmniej oczytania we współczesnej literaturze naukowej; wystarczy zdrowy rozsądek. Jak powiada autor *Przestrzeni domu*, uprawianie dalekich podróży odnosi się do wąskiej grupy ludzi, niekoniecznie uprzywilejowanych ekonomicznie – to kwestia skali zjawisk bez reszty pochłaniających współczesnych badaczy. Jan Kowalski nie musi w ogóle chcieć przemieszczać się w czasoprzestrzeni, poruszać między Samoa a Nowym Orleanem; przeciwnie, może oglądać tzw. szeroki świat oczyma Jarosława Kreta bądź innego mobilnego redaktora, zamiast samodzielnie pokonywać duże odległości w krótkim czasie. Kluczowe dla Morleya są pytania o to, jak różne media przekraczają progi, zakłócając mir domowy, i jak te przekroczenia regulowane są przez różnorakie rytuały. Stawiając te pytania, Morley przypomina, że nie wolno mylić skali geograficznej z myśleniem abstrakcyjnym: globalność i lokalność jako zjawiska współczesne są równie konkretne, przeciwstawianie ich sobie staje się błędem. Codzienność bardzo niewielu ludzi można by scharakteryzować jako lokalną, ponieważ obecnie same lokalności stanowią konsekwencję dynamiki globalizmu. Media elektroniczne wpływają na relacje sąsiedztwa w przestrzeni w tym znaczeniu, że wartość lokalności i „światowości" urzeczywistnia się coraz częściej w przestrzeniach wirtualnych, a także retorycznych – człowiek czuje się u siebie, gdy w zetknięciu z retoryką innych ludzi nie jest zmuszany do wyjaśnień i tłumaczenia swoich racji.

Morley umiejętnie odświeża klasyczne „byłe" teorie kulturowe, przymierzając je do nowego rodzaju realności. Trzeba tu wyróżnić przede wszystkim antropologię granic. Znaczenie granicy podkreśla oryginalny tytuł książki *Home territories: media, mobility and identity*. Czemu „terytoria" ograniczone *limesem* zastąpiono abstrakcyjnymi „przestrzeniami", nie wiadomo. Zawartość książki

dostarcza argumentów za pierwszym rozwiązaniem werbalnym. I tak na przykład z olbrzymiego dorobku Mary Douglas wydobywa myśl, że dom nie tworzy wyłącznie przestrzeni, ponieważ wymaga jednocześnie „stałych wzorów aktywności i struktur w czasie". Dziś oznacza to nade wszystko, że układ programów telewizyjnych, nie zaś kościelne dzwony czy rytm fabrycznej szychty modeluje wspólnotę i synchronizuje życie wewnątrz grupy społecznej. Odbiornik telewizyjny z magicznej skrzyneczki albo ołtarzyka, jak mogli opisywać go badacze pracujący w terenie etnograficznym (zob. np. *Słowo magiczne poddane technologii* Zuzanny Grębeckiej), przeobraził się w globalny interfejs. Odłączenie telewizora od sieci wydaje się tożsame z aktem antyspołecznym, a przełączenie go w stan *stand-by* – gwałtownym odosobnieniem. Analizując taki stan rzeczy, Morley właściwie wyjaśnia, co w rzeczywistości kulturowej nastąpiło, gdy dobiegł końca czas profetów globalnej wioski.

Tezy McLuhana przypomina Morley jedynie w czterech miejscach. Prognozę *global village* zastępuje oto diagnoza prywatyzacji życia. Dom i rodzina okazują się kategoriami w pełni ekwiwalentnymi – przy tym ważkim zastrzeżeniu, że ludzie zmęczeni byciem „aktorami społecznymi", sfrustrowani życiem politycznym i publicznym, powodowani nierzadko uczuciem bezradności w środowisku pracowniczym, zwracają się w stronę „tylko własnych miejsc", przywracających im poczucie tożsamości i samosterowności. Rzuca to światło na wyjątkową wagę przykładaną, na pierwszy rzut oka absurdalnie, przez duńskie państwo socjalne do zakorzenienia w przestrzeni: duńskie prawo przewiduje tzw. *bopælspligt*, nakaz stałego przebywania w posiadanych nieruchomościach na wsi oraz mieszkaniach w miastach. Idea opiekuńczości wyraża się w tym przypadku poprzez wymóg stałego adresu zamieszkania i politykę odróżniania obszarów letniskowych od całorocznych siedzib ludzkich. Słowem, obywatel winien być zadomowiony, określany przez swój dach nad głową. Odróżnia go to od uchodźców, uciekinierów wojennych i bezdomnych, których los pozbawił takich miejsc schronienia. Podczas gdy nieliczne dostatnie społeczeństwa próbują organizować terytoria domowe i rozwiązywać płynnie wszelkie ich dylematy związane z przepływami ludzkimi (imigracją), świat jako taki przypomina bardziej wehikuł bezdomności, by posłużyć się tytułem artystycznego projektu Krzysztofa Wodiczki, entuzjastycznie przyjętego przez Morleya. W wielkomiejskim środowisku wielokulturowym na Zachodzie, więc w d o m u t e o r e t y c z n i e d l a w s z y s t k i c h, rysuje się wciąż problem brudu. David Morley, rzecz jasna, nie pochyla się nad kulturą materialną, wszelako przyjmuje nieczystość za socjologiczną metaforę. Mówi o brudzie różnic kulturowych, etnosów, polityki, zmiany. Medialne praktyki retoryczne zorientowane na formy wspólnotowości czy jakość życia rykoszetem wykluczają wszystkich tych, którzy nie mogą wykazać się domową stabilnością, co gorsza zaś, jak powiedziałby bardzo gorliwie przez Morleya cytowany Zygmunt Bauman, wiodą życie poza polityczną, społeczną i estetyczną rentownością – na przemiał.

Postdyscyplinarne *Przestrzenie domu*, stanowczo wbrew podtytułowi i nasuwającej się etykiecie „praca medioznawcza", mają szansę zaciekawić także między innymi badaczy zaangażowanych w *urban studies*, jeśli nie entuzjastów proble-

matyki aglomeracyjnej spoza akademii. David Morley zręcznie i słusznie splata ideę domu z procesami separacji w przestrzeni wielkomiejskiej. Gdyby bowiem w XIX wieku w miastach nie wykształciły się formy segregacji fizycznej i nie zostały zarysowane granice, dom prawdopodobnie nadal byłby terenem szeroko rozumianej rodziny, obejmującej krewnych, dalekich krewnych, przyjaciół, współpracowników czy czeladników. Narzucanie widomego podziału między sferą prywatną a sferą publiczną oraz podziału między sferą kobiecą i męską, czyli nadanie izbom mieszkalnym płci, to proces, który ma swoją historyczność. Morley zdaje sobie z niej sprawę – motto do książki zaczerpnął z Fernanda Braudela. Nie pogłębia jednak refleksji w dziedzinie diachronii, wyręcza się rekapitulacjami, gotową historią idei. Jako swoista rekompensata za te spłaszczenia i zapożyczenia jawi się afirmatywna konkluzja książki: nie ma dla nas „lepszego miejsca niż Heimat".

Stanowisko postmodernistyczne można przyjmować lub odrzucać. Tego drugiego nie godzi się czynić, jeśli w grę wchodzi okazanie wartości *Przestrzeni domu* na tle stanu badań czy po prostu *scientia* dominującej w XXI wieku. Jednak również uwadze bardzo przychylnego czytelnika nie ujdą pewne niedostatki redakcyjne. Książkę Morleya do druku zsyłano najpewniej w dużym pośpiechu, skoro edytorzy tekstu nie zadbali o skonsultowanie tytułów dzieł przywoływanych i samych cytatów z istniejącymi polskimi przekładami – być może to opatrzność zechciała przypieczętować kres dominacji kultury druku i redaktorskiego etosu nad telewizją. Ograniczając się do dwóch przykładów, *The social imagination* to *Wyobraźnia socjologiczna* wydana niepokątnie przez PWN, natomiast *The practice of everyday life* Michela de Certeau ukazało się w oficynie Uniwersytetu Jagiellońskiego pod tytułem *Wynaleźć codzienność*.

***

W ogłoszonej w 1925 roku książce *Vers une architecture moderne*, będącej manifestem tzw. stylu międzynarodowego w architekturze miast, słynny Le Corbusier, urbanista i empiryczny socjolog przestrzeni mieszkalnych, przypisał nowoczesnemu domowi status maszyny do mieszkania: *une maison est une machine à habiter*. Po przeczytaniu pracy brytyjskiego kulturoznawcy, bez wątpienia wartej lektury, można by wysunąć, oczywiście pod adresem już ponowoczesnych terytoriów domowych, zmodyfikowany *bon mot*: dom jest maszyną do komunikowania.

David Morley, *Przestrzenie domu. Media, mobilność i tożsamość*, przeł. Jolanta Mach, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2011.